Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:
w Krakowie: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Adres Administracji: Garbarska 7.
Biuro filjalne: Szewska, 18.

Numer pojedynczy zwykły: 10 hal.
Numer z poprzednich dni: 20 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:
Na prowincji: miesięcznie kor. 2·40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie: kor. 12·—.
Adres Redakcji i Administracji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.
Numer niedzielny lub numer z dodatkiem powieściowym 16 halerzy; numer na prowincji o 2 hal. drożej.

Nr. 205. **Kraków, Poniedziałek dnia 9 Września 1901.** **Rok IX.**

Zamach na Mac-Kinleya.

BUFFALO 9-go. Wczoraj o $3^1/_2$ po południu wydano o stanie zdrowia rannego Mac-Kinleya następujący biuletyn: „Prezydent leży ciągle spokojnie. Nie zaszła dotąd żadna zmiana na gorsze. Puls 140, temperatura 102, oddech 24.“

Lekarze zwracają baczną uwagę na sposób zabliźniania się rany. Kula nie naruszyła organów wewnętrznych. Operacja piątkowa trwała prawie całą godzinę. Wnętrzności zostały sumiennie przeszukane.

Dwu lekarzy i dwie dozorczynie nie opuszczają łoża chorego, ani na chwilę. Lekarze nie dopuszczają prawie nikogo do prezydenta, aby się zbyt nie natężał i nie męczył. Po południu przyjął Mac Kinley pożywienie w płynie. Edison przysłał tutaj na wezwanie sekretarza Cortelyona aparat Röntgenowski.

CHICAGO 9 go. Tutejsze dzienniki ogłaszają zeznania Czołgosza przed przed policją z Buffalo. Przyznał on, że działał pod wpływem pism anarchystycznych i bardzo się dziwił, że publiczność była oburzona czynem, dokonanym przez niego.

Wypiera się on wszelkiego związku z anarchistami w Paterson, którzy wysłali Bresci'ego do zamordowania króla Humberta.

CLEVELAND 9 go. Tutejsza policja po dokładnem przesłuchaniu przyjaciół Czołgosza doszła do przekonania, że tym razem żadnego spisku nie było.

BUFFALO 9 go. Prezydent spał wczoraj kilka godzin. Stan zadawalniający. Puls 128, temperatura 101.

Z tajemniczych podziemi dzisiejszego społeczeństwa, z ponurych głębin, do których ledwie się zaglądać ośmieli oko badacza stosunków socjalnych, wyjrzało znów na świat krwawe widmo zbrodni. Po Carnocie, cesarzowej Elżbiecie i królu Humbercie włoskim, przyszła kolej na Mac-Kinleya, prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki.

Ohydna zbrodnia, spełniona w Buffalo, jest jeszcze jednym dowodem, że zwyrodniałym, czy też wprost szalonym zwolennikom anarchji, nie chodzi o wyłączne tępienie królów, czy cesarzy; sam fakt, że jakiś człowiek ma większy, lub mniejszy wpływ na rządy państwa, jest, według szalonych wniosków szalonego mózgu anarchisty, dostatecznym powodem, aby sięgnąć po żelazo, czy też rewolwer, i dopuścić się ohydnej, o pomstę do nieba wołającej zbrodni. Kula, tkwiąca w piersi króla Humberta, czy też Mac-Kinleya, nie była wymierzona do członka domu królewskiego, ani też do dygnitarza demokratycznej rzeczypospolitej; zadaniem jej było zgładzić ze świata człowieka, w którym znajduje swój wyraz jedna z dzisiejszych form ustroju państwowego, człowieka, który przedstawia dzisiejszy porządek społeczny. Zburzenie tego porządku położyli sobie za zadanie anarchiści i dążą do swojego celu krwawą drogą morderstwa, z wytrwałością fanatyków i uporem szaleńców.

Oświetlając w ten sposób zewnętrzne przyczyny piątkowego zamachu, nie można wszakże przemilczeć wewnętrznych. Nie ulega wątpliwości, że nędza ekonomiczna, której żelazna dłoń dusi za gardło niższe warstwy amerykańskiego społeczeństwa, jest podatnym gruntem dla antyspołecznych zarazków anarchji i socjalizmu. Mac-Kinley, inicjator »nowego kursu« amerykańskiej polityki, zaborczego imperjalizmu, protektor miljardowych syndydatów i hodowca miljonerów, jest dla socjalistów i anarchistów całego świata wybitnym przedstawicielem kapitalistycznego ustroju społecznego. Stąd też nawet demokratyczny charakter władzy, jaką piastuje Mac-Kinley, nie uchronił go przed kulą zbrodniarza, który, czując się powołanym do obrony »wydziedziczonych«, wprowadził w czyn ohydne teorje, jakiemi go karmili propagatorzy społecznej waśni i przewrotu.

Ogniskiem tej zgubnej propagandy były dotąd Stany Zjednoczone. Stamtąd szerzyła się na świat cały ohydna idea przewrotu; tam, pod bokiem władzy, ba, pod jej ochroną i pieczą, uzbrajano morderczą dłoń Bresciego w skrytobójczy sztylet, tam, za pomocą żywego i drukowanego słowa, wychowywano zwyrodniałe jednostki na szaleńców i zbrodniarzy. Gorzki plon tej wygórowanej tolerancji, zebrany przez rząd Stanów Zjednoczonych, przyczyni się może wreszcie do jakiegoś unormowania tych fatalnych stosunków.

Nie można wątpić, że Stany Zjednoczone wezmą się teraz gorliwie do przykrócenia cugli zbrodniarzom, którzy dotąd bezkarnie i otwarcie knuli swe nikczemne spiski na życie ludzkie. Do tej pory samolubny Yankes nie zwracał uwagi na anarchistyczne knowania, których skutki bezpośrednio go nie dotykały. Obecnie, pouczony smutnem doświadczeniem, będzie zapewne lepiej odróżniał granicę, do której, w imię tolerancji i haseł wolnościowych‘ można tolerować propagandę przewrotu. Usiłowaniom zaś, zmierzającym do poskromienia anarchizmu przyklaśnie pewnie cały świat cywilizowany, z wyjątkiem chyba tych stronnictw, które, wypierając się wstydliwie anarchizmu i ganiąc go, jako niewygodne enfant terrible partji, w ostatecznych swoich dążeniach niczem się od niego nie różnią.

Jak zamach był dokonany?

Nowy zamach anarchistyczny, wykonany na osobie prezydenta Stanów Zjednoczonych, Mac Kinleya, który wywołał całkiem słuszne i usprawiedliwione oburzenie w całym świecie, został wykonany z nadzwyczajną śmiałością, gdyż od chwili przybycia Mac-Kinleya do Buffalo, otaczało go zawsze 25 cywilnych ajentów policyjnych. Bliższe szczegóły, jakie nadeszły o zamachu, są następujące:

Mac Kinley stał na estradzie w pawilonie muzycznym, mając po prawej stronie prezydenta wystawy Milbourna, a po lewej swego prywatnego sekretarza Cortelyona. Właśnie orkiestra skończyła koncert. Zewsząd cisnęły się do estrady tłumy publiczności. Prezydent uśmiechnięty, z widocznem zadowoleniem na ustach, kłaniał się na wszystkie strony. Bardzo wiele osób podchodziło tak blisko, że Mac Kinley podawał im rękę.

Wtem zbliżył się do prezydenta jakiś młody mężczyzna w czarnem ubraniu, kryjąc w ręku jakiś przedmiot, owinięty w chusteczkę do nosa. Mac-Kinley, nie przeczuwając niczego złego, wyciągnął dobrodusznie ku niemu rękę, gdy w tej chwili padły dwa strzały rewolwerowe. W około zapanowała cisza; nikt nie wiedział, co się stało. Mac Kinley stał przez chwilę w jednem i tem samem miejscu, wtem postąpił jeden krok w tył, zachwiał się i padł w ramiona ajenta Gerrye'go. „Czy jestem ranny? — zapytał. Gerry szybko rozpiął kamizelkę prezydenta i zobaczył krew. „Tak jest, panie prezydencie! — brzmiała odpowiedź.“

Równocześnie rzuciło się dwu ajentów i jeden murzyn na zbrodniarza, powaliło go na ziemię i związało. Mimo to zdołał jeszcze zbrodniarz wyswobodzić rękę z więzów i usiłował strzelić trzeci raz do prezydenta. Ajenci jednak przeszkodzili temu. Tymczasem publiczność zrozumiała, co się stało. Powstał ogromny hałas, dzieci i kobiety poczęły płakać, mężczyźni zaś rzucili się na zbrodniarza. Policja z trudem go zasłaniała przed mściwemi rękami rozwścieklonego tłumu. Chciano koniecznie wyrwać zbrodniarza policji i na miejscu zlynchować.

Przed gmachem policji, dokąd odprowadzono zbrodniarza, zebrały się tłumy ludności, które usiłowały wtargnąć do wnętrza. Wezwane telegraficznie z wszystkich stron miasta silne posterunki policyjne, z wielkim wysiłkiem powstrzymywały publiczność. Zbrodniarz podał się w pierwszej chwili za Fryderyka Niemanna. Policja jednak nie wierzyła zeznaniom anarchisty i miała ostatecznie stwierdzić, że nazywa się Leon Czołgosz i jest pochodzenia polsko-niemieckiego (?!). Urodził się w Detroit. Do Buffalo przybył niedawno z Cleveland, gdzie przebywa dziewięciore jego rodzeństwa, siedmiu braci i dwie siostry. Czołgosz zeznał, że jest anarchistą i że musiał wykonać zamach na prezydenta, bo na niego padł los. Pisma i broszury anarchistyczne miały go przekonać, że obecne rządy Stanów Zjednoczonych są złe i że można im zapobiedz tylko przez zgładzenie prezydenta. Największy wpływ wywarły na nim dzieła żydówki-anarchistki, Emmy Goldmann. Przed uwięzieniem poturbowano Czołgosza porządnie. Jedno oko ma krwią nabiegłe, a twarz spuchniętą od uderzeń pięści.

Rany i operacja.

Lekarze Mac Kinleya ogłosili biuletyn następującej treści: „Około godz. 4 po południu dano do prezydenta 2 strzały. Jedna kula trafiła w górną część klatki piersiowej, ale odbiła się. Druga przebiła brzuch na pięć cali, o 5 cali poniżej lewej brodawki i o $1^1/_2$ cala na lewo od linji środkowej. Brzuch przebity. Kanał rany wyszukano, kula przebiła żołądek. Przednią ścianę żołądka zeszyto jedwabiem. Następnie badano tylną ścianę żołądka, również przebitą i w ten sam sposób ją zeszyto. Dalszego biegu kuli nie można było wykryć, mimo starannego badania. Ranę brzucha zamknięto bez szkody. Uszkodzenia kiszek ani innych organów w jamie brzusznej nie wykryto. Pacjent zniósł dobrze operację. Co do rezultatu operacji, to do tej pory nic stanowczego powiedzieć nie można. Stan chorego w chwili obecnej, pozwala mieć nadzieję, że prezydent odzyska zdrowie.“

Przed godz. 6 tą jeden z lekarzy Mac Kinleya zapewniał, że oddech jest swobodny, puls dobry. O godz. 6 prezydenta zachloroformowano. Przed godz. 7 mą lekarze oświadczyli, że chociaż rana jest ciężka, to przecież nie jest bezwarunkowo śmiertelna. Kuli w jamie brzusznej nie znaleziono, ale ranę zaszyto. Następnie prezydenta ocucono.

Pierwsza kula ugodziła prezydenta w kość piersiową, odbiła się jednak i zraniła tylko mięśnie. Druga kula przebiła ścianę brzuszną. O godz. wpół do ósmej wieczorem sprowadzono prezydenta do mieszkania. Lekarze orzekli, że rany nie zdają się być śmiertelnemi. Druga kula dostała się do brzucha i przebiła takowy na wylot. Znaleziono otwór, którym kula przeszła. Organa wewnętrzne nie zostały naruszone. Kiedy prezydenta kładziono na stół operacyjny i wydobyto pierwszą kulę, był zupełnie przytomny i wziął kulę do ręki. Przy wydobywaniu drugiej kuli musiano go już chloroformować. Po obudzeniu się z narkozy miał się prezydent zupełnie dobrze.

O godz. trzy kwadranse na ósmą wieczorem Mac Kinleya przeniesiono do mieszkania prezydenta wystawy, Melburna. Stan jego zadowalniający.

O godz. 10 m. 40 ogłoszono następujący biuletyn: „Stan chorego poprawia się w sposób zadowalniający. Ciepłota 100 4^0 (Fahrenheita), puls 124, oddech 24“.

Po zamachu.

Żona prezydenta Mac Kinleya otrzymała wiadomość przez przybocznego lekarza prezydenta o zamachu w cztery godziny po dokonaniu tegoż. Lekarz twierdzi, iż życiu Mac Kinleya nie zagraża niebezpieczeństwo. Pani Mac Kinley przybyła ekstra pociągiem do Buffalo i zabawiła wczoraj pewien czas u łoża rannego małżonka. Mac Kinley zachowywał się z nadzwyczajnie zimną krwią i pocieszał strapioną żonę.

Policja aresztowała w Cleveland dwóch ludzi podejzanych o współudział w zamachu. Krążą pogłoski, że jeden z nich przyrzekł wskazać policji kilku wspólników człowieka, który strzelał do Mac Kinleya. Policja przypuszcza, że spisek uknuto w Cleveland. Anarchiści w Chicago zaprzeczają opowiadaniom, jakoby zamach był wynikiem spisku anarchistycznego.

Ponieważ choroba prezydenta dłużej potrwa, przeto rada ministrów zajmowała się sprawą zabezpieczenia normalnego działania władzy wykonawczej. W myśl postanowień konstytucji, naczelną władzę obejmuje w takich wypadkach wiceprezydent Stanów Zjednoczonych, którym jest obecnie Teodor Roosevelt.

Wszystkie dzienniki nowojorskie, bez wyjątku niemal, w najostrzejszych słowach występują przeciwko dalszemu tolerowanin agitacji anarchistycznej w Stanach Zjednoczonych. Piszą, że dość już tej trucizny dojrzało we wszystkich państwach amerykańskich i czas raz temu kres położyć.

W ambasadzie Stanów Zjednoczonych w Wiednin pojawił się wczoraj hr. Gołuchowski z kondolencją. Przybyli również wszyscy reprezentanci dyplomatyczni. Wysłano nadto liczne depesze kondolencyjne do bawiącego w Karlsbadzie ambasadora Stanów Zjednoczonych. Prezydent gabinetu, Koloman Szell, wystosował depeszę do ambasady Stanów Zjednoczonych w Wiedniu z wyrazami współczucia z powodu zamachu. Kondolencję złożył także i prezydent austrjackiego gabinetu dr Koerber.

Z życia Mac-Kinleya.

Ofiara zamachu, prezydent Mac-Kinley urodził się 28 czerwca r. 1844 w Niles w stanie Ohio.

Po wojnie Południowych Stanów z Północnymi, (1861—1865), w której brał czynny udział, został adwokatem w Cantonie (stan Ohio). W roku 1877 został wybrany do kongresu przez partję republikańską; tam przeprowadził w r. 1890 słynny bill ceł ochronnych, nazwany później billem Mac-Kinleya.

Prezydentem Stanów Zjednoczonych został Mac Kinley w r. 1896. Otrzymał 7,123.234 głosów; jego przeciwnikowi, Bryanowi, kandydatowi demokratów, dostało się 6,499.365 głosów. Po tak świetnym reznltacie prawyborów nikogo nie zdziwiło, gdy we właściwem głosowanin za Mac Kinleyem oświadczyło się 272 wyborców, zaś za Bryanem tylko 175. Mac Kinley, członek partji republikańskiej, został tym sposobem następcą umiarkowanego demokraty Clevelanda.

W dniu 6 listopada 1900 został Mac Kinley ponownie obrany prezydentem Stanów Zjednoczonych. Otrzymał on 292 głosów, podczas gdy na Bryana głosowało ledwie 155 wyborców. W marcn 4-go objął nroczyście po raz wtóry urząd prezydenta. W orędziu, wydanem z tego powodu oświadczył się za rozstrzygnięciem sporów Ameryki z innemi mocarstwami przez sądy polubowne.

Mac-Kinley zachorował poważnie w stycznin r. b., lecz dzięki swej silnej naturze rychło zmógł chorobę i jnż w lutym uczestniczył w wielkim zjeździe śpiewaków w Brooklynie, gdzie go przyjmowano owacyjnie.

Rodzina Mac Kinleyów wywodzi ród swój z Irlandji i Szkocji. Przed dwustu laty prapradziadek obecnego prezydenta przybył z bratem do Pensylwanji, podówczas kolonji angielskiej. Dawid Mac-Kinley, pradziadek prezydenta, walczył pod Waszyngtonem przeciwko Anglji. Syn jego, James Mac Kinley, jako też i wnuk, Willjam Mac Kinley przyszli na świat w Pensylwanji. Willjam jednak przeniósł się już w młodym wieku do stanu Ohio i tu w osadzie Niles ujrzał światło dzienne przyszły prezydent Stanów Zjednoczonych d. 29 stycznia 1843 r.

Willjam Mac-Kinley posiadał w Niles kuźnię i odlewarnię żelaza. Młody Willjamek pomagał ojcu w interesie, a jednocześnie uczęszczał do szkoły publicznej. Uciuławszy wreszcie mająteczek, wystarczający na utrzymanie, stary Mac-Kinley przeniósł się do miasteczka Poland, także w stanie Ohio, by umożebnić synowi dalsze kształcenie się, co w Niles było niewykonalnem. Tu młody Willjam zaczął kształcić się na prawnika.

W czasie, gdy Abraham Lincoln prowadził słynną w dziejach Stanów Zjednoczonych kampanię przedwyborczą przeciwko Stefanowi Douglasowi, Willjam studjował prawo w kolegjnm w Allegkeny City, w stanie Pensylwanji. Skutkiem atoli choroby przerwał studja i powrócił do Poland, gdzie został niebawem nauczycielem szkoły miejskiej.

Pewnego poranku czerwcowego r. 1861 pan nauczyciel, ująwszy dzwonek szkolny, zadzwonił raz, drugi i trzeci, ale napróżno. Uczniowie nie przychodzili. Wyszedł więc przed szkołę, aby zbadać przyczynę tej opieszałości swoich pupilów i ujrzał naprzeciwko, u wrót zajazdu, całą swą szkołę, zebraną dokoła człowieka, czytającego głośno jakiś dokument. Był to urzędnik miejski, ogłaszający miastu proklamację prezydenta Lincolna, wzywającą ochotników na wojnę przeciwko zbuntowanym stanom połudaiowym. Willjam Mac Kinley, nauczyciel miejski, wysłuchał proklamacji i na liście ochotników położył swój podpis — pierwszy.

W 23 pułku ochotniczym piechoty stanu Ohio odbył przyszły prezydent całą kampanję przeciwko południowcom pod jenerałami: Hayesem (następnie prezydent Stanów Zjednoczonych), Rosenkranzem, Crooknm Sheridanem i Hancockiem. Po ukończeniu wojny opuścił armję ze stopniem majora i powrócił do Polandu, gdzie zdał egzamin na adwokata.

Uderzające podobieństwo rysów prezydenta Mac Kinleya do Napoleona I. wyzyskiwali ustawicznie karykaturzyści obozu demokratycznego, przedstawiając przy każdej sposobności prezydenta w legendowej pozie Małego Kaprala z zamaszystym podpisem: Cesarz Mac Kinley I. Zwłaszcza po wojnie hiszpańskiej, gdy cała polityka stronnictwa repnblikańskiego zogniskowała się w pozyskaniu kolonij, wydartych Hiszpanom, podpis ów stał się zjawiskiem codziennem w prasie demokratycznej.

W pożyciu domowem, w życiu towarzyskiem, w ubiorze nawet prezydent Mac Kinley odznacza się tem, co Anglicy określają słowem: „correct“. Nic w nim nie razi, czy to podczas bankietu, czy na audjencji, czy w mowie. Od kapelusza do butów, wszystko leży na nim tak dokładnie, że niedawno pewna firma paryska, sprzedająca ubrania na obstalunek za 39 fr. 99 cent, przedstawiła prezydenta wielkiej republiki amerykańskiej, jako ideał „correctness“ angielskiej w ubraniu.

Każdy, bez wyjątku prawie, z wybitnych polityków amerykańskich jest świetnym mowcą. Z krasomówstwa uczynili Amerykanie sport prawdziwy, któremu oddają się z zamiłowaniem od lat najmłodszych. Konkursy krasomowstwa w szkołach publicznych są na porządku dziennym. I prezydent Mac Kinley jest mowcą świetnym. Mówi głośno, wyraźnie, trzymając jedną rękę w kieszeni spodni, drugą zaś w gorętszych ustępach mowy podnosząc do góry lub wyciągając naprzód.

Celność strzału umożebnił Czołgoszowi zwyczaj „shake hands“ (podawania ręki), którym Mac Kinley hojnie przy każdej sposobności szafuje. Zwiedzając w maju r. b. kopalnię złota w Arizonie, prezydent był świadkiem przetapiania złota w cegiełki. Przyjrzawszy się z zajęciem tej operacji, odezwał się do robotników: „Pozwólcie ponownie uścisnąć sobie dłonie“.

Wybory do Sejmu.

Komitet wyborczy Koła mieszczańskiego wydał następnjącą odezwę:

Wyborcy! Obywatelstwo Krakowa powołane zostanie niebawem do wyboru czterech posłów na Sejm krajowy. W tym ważnym akcie pnblicznym mieszczaństwo krakowskie winno wziąć żywy ndział, zaznaczając swoje zapatrywania na sprawę pnbliczną i broniąc swoich idealnych i materjalnych dążeń.

Udział ten w obecnych wyborach musi być tem żywszy, ponieważ grozi niebezpieczeństwo, że w razie obojętności i apatji narodowych wyborców, mandat sejmowy dostać się może w ręce niepowołane.

Komitet ntworzony przez wszystkie cechy krakowskie i Koło mieszczańskie postanowił zwrócić się do szerokich warstw krakowskiego mieszczaństwa z prośbą i wezwaniem, aby każdy wyborca solidarnie oddawał głosy za czterema kandydatami, przez ten komitet nchwalonymi.

Pierwszym naszym kandydatem, któremu mieszczaństwo krakowskie odda niezawodnie z pełnem zaufaniem mandat poselski jest

Kazimierz Barteszewicz,

znakomity pisarz, radca miejski, który od wielu lat w naszem mieście tak dzielnie i świetnie służy publicznej sprawie i który złożył dowody, że nietylko piórem, ale i żywem słowem, z niezwykłą odwagą i zapałem, ze zrozumieniem potrzeb i interesów kraju i miasta, oddawał rzetelne usługi ogólnemu dobru.

Mieszczaństwo krakowskie nie znajdzie inne-

CZŁOWIEK NIEWIDZIALNY.

POWIEŚĆ FANTASTYCZNA

24) przez

H. G. WELLSA.

(Ciąg dalszy).

— Griffin?... — podchwycił Kemp.

— Tak, Griffin... — odpowiedział Głos. — Byłem młodszy od ciebie... Pamiętasz: Albinos — sześć stóp wysoki, barczysty, twarz biała rumiana, oczy czerwone! ten, co dostał złoty medal za chemję?...

— W głowie mi się mąci... Nie rozumiem, co ty możesz mieć wspólnego z Griffinem?

— Ja jestem Griffin.

Kemp zastanowił się.

— To okropne!... — rzekł. — Jakimiż czarami doprowadziłeś się do niewidzialności?...

— Żadnymi czarami; za pomocą procesu dość jasnego i zrozumiałego.

— To okropne! powtórzył Kemp.

— Istotnie, w tej chwili to okropne dla mnie. Jestem ranny, zmęczony... Kemp, zlituj się. Daj mi jeść i pić.

Kemp patrzał na bandaż, idący przez pokój, potem taboret zawisł w powietrzu, stanął przy łóżku; siedzenie z kilimka osunęło się o pół cala. Doktor przetarł oczy.

— To coś lepszego od duchów... — rzekł.

— Widzę, że nabierasz rozsądku... — odparł mu Głos.

— Albo tracę rozum... — wtrącił Kemp.

— Daj mi trochę koniaku. Upadam ze zmęczenia...

— Gdzież ty jesteś?... Boję się nastąpić ci na nogę. Tutaj? Dobrze... Chcesz koniaku? Jak ci mam podać? — pytał doktor.

Niewidzialna ręka odebrała mu z rąk kieliszek. Zawisnął w powietrzu. Kemp patrzał na to z niepokojem, a może i ze strachem.

— To niewątpliwie hypnotyzm... — szepnął. Wmówiłeś we mnie, żeś jest niewidzialny...

— Głnpstwo... Posłuchaj mnie.

— Dziś rano właśnie ndowodniłem, że niewidzialność...

— Mniejsza o to, coś udowodnił... Ja tu umieram z głodu i jestem zziębły, jak pies... Czy masz jaki szlafrok?

Kemp zaklął zcicha, ale poszedł do szafy i wyjął z niej stary szlafrok ponsowy.

— Czy dobry?... — zapytał.

Szlafrok został mu z rąk wyrwany, wisiał przez chwilę w powietrzu, potem zaokrąglił się, wypełnił, zapiął się i usiadł na krześle.

— A teraz dawaj mi skarpetki, pantofle i coś do zjedzenia...

— Co tylko chcesz; przyznaję, że w życiu mojem nie byłem jeszcze w tak głnpiej sytuacji...

Wyjął z szuflady żądane artykuły toaletowe, poczem zeszedł na dół po jedzenie. Wrócił niebawem, niosąc chleb i kotlety na zimno; postawił talerz na stole przed swym gościem.

— Mniejsza o nóż i widelec... — rzekł tenże.

Kotlet uniósł się w powietrze.

— To dziwne... — mruczał dr Kemp.

— Tak, dziwne, że trafiłem właśnie do twego domu. Pierwszy raz posłużyło mi szczęście... Przenocuję tutaj. Nie wypędzisz mnie przecież... Jestem tu od trzech godzin.

— Wytłómacz-że mi, jakim sposobem doprowadziłeś się do... takiego stanu. Pojąć nie mogę...

— A jednak to zupełnie zrozumiałe.

Nalał sobie znowu kieliszek koniaku. Doktor przyglądał się temu, nie wierząc własnym oczom.

— Kto cię ranił i dlaczego? — zapytał.

— To głupia sprawa... Prowadzę ze sobą włóczęgę, oberwańca... Pomaga mi w drodze... Otóż okradł mnie z pieniędzy...

— Czy i on jest niewidzialnym?

— Nie. Ale daj mi co do zjedzenia; potem ci wszystko opowiem.

— Czy to ty strzelałeś? — spytał Kemp.

— Nie ja — odparł intruz — tylko jakiś warjat. Wszyscy się na mnie sprzysięgli... Ale o tem potem.... Dawaj jeść, Kemp...

— Pójdę po resztki z obiadu.

Gość złożył dowód olbrzymiego apetytu; najadłszy się, poprosił o cygaro. Odgryzł koniec, zanim Kemp zdążył mu podać scyzoryk. Podczas gdy palił, usta, gardło i przełyk stały się widzialne, jakby przez mgłę. Zabawnie było na to patrzeć!

— Co to za rozkosz zaciągnąć się dymem!.. — rzekł, puszczając kłęby. — Cieszę się, że trafiłem na ciebie właśnie, Kemp. Musisz mi dopomódz. Jestem w opałach, ale wybrnę, jeśli ty rękę mi podasz. Przeszedłem okropne chwile! Wszystko ci opowiem. Posłuchaj.

Nalał sobie znowu koniaku.

— Nie zmieniłeś się, Kemp... — mówił — choć to już lat dwanaście, jakeśmy się widzieli po raz ostatni.... Jesteś zawsze chłodny, systematyczny... Tego mi właśnie braknie... Będziemy pracowali razem...

— Wytłomacz mi naprzód, jakim sposobem osiągnąłeś niewidzialność?

— Pozwól mi jeszcze odpocząć i zapalić drugie cygaro, potem ci wszystko opowiem.

Kemp nie zaspokoił jednak swej ciekawości. Skaleczone ramię Niewidzialnego Człowieka puchło i bolało go coraz bardziej. Nie mógł myśleć o niczem innem, jak o przygodach, które go w dniu tym spotkały. Zaczynał swoją opowieść, ale ciągle odstępował od przedmiotu. Oburzał się na pana Marvel.

— Ten gałgan uciekł i skorzystał z pierwszej sposobności. Że też ja tego nie przewidziałem!... — ubolewał. — Niech on mi się teraz nawinie pod rękę!... Zabrał mi tyle pieniędzy!...

— Skądże ty miałeś pieniądze? — spytał Kemp.

Niewidzialny Człowiek milczał długo, wreszcie rzekł:

— Tego dziś wytłomaczyć ci nie mogę. Zlituj się, ja już nie spałem od trzech nocy. Muszę się wyspać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

go kandydata, któryby z wybitnemi kwalifikacjami łączył tyle niezależności i odwagi w wypowiadaniu swojego zdania i w karceniu usterek, zboczeń i niedostatków naszego życia publicznego. Nie potrzeba przypominać, że każde publiczne wystąpienie Kazimierza Bartoszewicza ożywione było duchem obywatelskim i miłością Ojczyzny, a odpowiadało zawsze woli i większości niezawisłej obywatelstwa.

Drugim kandydatem, którego komitet nasz uchwalił postawić, jest

Jan Kanty Federowicz,

właściciel zaszczytnie znanej firmy kupieckiej i radca miejski, obeznany gruntownie z ekonomicznym stanem naszego miasta i okazujący w działaniu publicznem niezwykłą gorliwość i dobrą wolę służenia, jak najskuteczniej rodzinnemu miastu. Mieszczaństwo zyska w nim posła, który się zrósł z jego potrzebami i interesami i który będzie żarliwie dbał o podniesienie kupiectwa, przemysłu i rękodzieł w Krakowie.

Ażeby uniknąć rozstrzelenia głosów, tak niebezpiecznego wobec pojawienia się wstyd przynoszących miastu nienarodowych kandydatur, komitet nasz uchwalił na posiedzeniu w dniu 2-go b. m. użyczyć swego lojalnego poparcia kandydaturom:

Dra Władysława Leopolda Jaworskiego,
Dra Juljusza Leo,

uważając tych mężów za najwięcej ukwalifikowanych do spełniania poselskich obowiązków z pomiędzy kandydatur przez stronnictwa stawianych. Obaj odznaczają się gruntowną prawniczą i polityczną wiedzą i obaj stanowić będą poważne i pożądane w gronie sejmowem siły.

Wszyscy zatem wyborcy, którym leży na sercu dobro Krakowa, sprawa mieszczaństwa i interes kraju, oddadzą solidarnie swoje głosy na listę zalecaną przez nasz komitet, a obejmującą nazwiska:

Kazimierz Bartoszewicz,
Jan Kanty Federowicz,
Dr Władysław Leopold Jaworski,
Dr Juljusz Leo.

Za Komitet Koła mieszczańskiego wraz z Cechami krakowskimi

Piotr Kosobucki, prezes. *Ignacy Marek*, wiceprezes.
Sekretarze: *Antoni Tomaszewski, Konstanty Lachowski.*

Kraków, 7 września 1901 r.

Pan Bromowicz „furt“ kandyduje. Na odezwie swojej pisze, że pozwala głosować na trzech jakichkolwiek kandydatów, byle za nim czwartym głosowano. Otwartość idealna. Nie ulega wątpliwości, że i kilku innych kandydatów po dziela zapatrywania p. Bromowicza: np. p. Rotter pozwoliłby głosować na Lea, Jaworskiego i Federowicza, byleby jego obrano, ale się z tem nie wydaje. Tym, którzy oddadzą głosy p. Bromowiczowi radzimy gł sować jeszcze na Kramarczyka, żyda Grossa i na p. Doboszyńskiego lub też na jego Mademoiselle Burton.

Kandydat Kramarczyk ciężkie przechodzi koleje. Na komitecie demokratów żyd Seinfeld drwił z niego, a pomagali mu inni demokraci. Cały prawie komitet zgadzał się, aby nie kompromitować się tą kandydaturą. W chwili tak niemiłej dyskusji zjawił się p. Kramarczyk, więc p. Konopiński zerwał się z krzesła i wypchnął go za drzwi. I byłby p. Kramarczyk zakończył dni swego kandydowania, gdyby nie p. Rotter, który wyliczył, że usunięcie z listy p. Kramarczyka to strata 600 głosów. Pan Rotter najwyraźniej drwił sobie z kandydata i członków komitetu — bo p. Kramarczyk może przedstawiać wartość 50 głosów, a każdy inny kandydat miałby ich przynajmniej dziesięć razy tyle. Ale p. Rotter chciał zostawić miejsce dla przyjaciela Daszyńskiego, wiedząc, że część jego zwolenników zamiast za Kramarczykiem będzie głosowała za Daszyńskim.

Pomiędzy starymi konserwatystami panuje oburzenie z powodu brzydkiej agitacji ich następców, a zwłaszcza z powodu poddania karku stańczykowskiego pod jarzmo żydowskie. Dyskrecja nie pozwala nam przytaczać nazwisk, ale najpoważniejsi stańczycy, jeszcze wczorajsi dowódcy, biadają nad nowemi „inwestycjami“ wyborczemi i nad zupełnem zanikiem ambicji u swych młodszych latorośli.

Komiczne wrażenie sprawia „Nowa Reforma“ występująca przeciw spółce Leo-Horowitz. A toż pierwszym, który Horowitzowi obiecał mandat poselski, był p. Rotter! Z początku obiecywał ten wódz poparcie Seinfeldowi, i Seinfeld już przed rokiem głosił, że kandyduje. Ale potem wytłomaczył mu Rotter, że dla dobra ogółu musi się związać z Horowitzem, bo ten ma siłę, ma Hirscha Landaua, ma kahał i Voglera. Dwóch zaś żydów wprowadzać na listę nie pozwalał p. Rotterowi głos prostego rozsądku. Dopiero kiedy Horowitz zrozumiał, iż w Sejmie spółka z liberałami jest kiepskim interesem, sam przerzucił się do konserwatystów. Nie chcąc jednak zrywać nici z dawnym doświadczonym przyjacielem. wymyślił kombinację Leo—Horowitz—Rotter—Jaworski. Ale gdy ta kombinacja znalazła opór w szerszych warstwach konserwatystów, musiał pozornie zerwać całkiem z p. Rotterem. Powtarzamy pozornie, bo jak powiadają wtajemniczeni, dając prawicę prawicy p. Horowitz na lewą rękę wziął ślub i z lewicą w osobie Rottera. Wyborcy jego z listy konserwatywnej będą usuwali p. Federowicza lub Jaworskiego, głosując za Rotterem.

P. Horowitz na zgromadzeniu konserwatystów oświadczył się wyraźnie za szkołą bezwyznaniową. Cudowny kandydat dla katolików — śliczna spółka. Ton, w jakim ten pan przemawiał, był w wysokim stopniu ubliżający dla jego sojuszników. Arogancja żydowska wystąpiła w całej pełni. Był to tryumfator, który nowym poddanym obiecywał łaskawość i opiekę, jeżeli będą grzeczni. Na każdym kroku dawał Horowitz do zrozumienia, że on jest stroną silniejszą i warunki sojuszu dyktującą. Z całą bezczelnością twierdził, że w Radzie miejskiej szedł zawsze z konserwatystami, boć wszystkim wiadomo, że przez 6 lat całą swą armję żydowską oddał pod rozkazy Rottera. Cała mowa zresztą była co do sensu powtórzeniem odezwy żydowskiej, w której Hirsch Landau oświadcza, że teraz żydzi będą „rządzić“ w spółce z konserwatystami.

Do niesłychanie przykrych objawów zaliczyć należy chęć licznych wyborców chrześcijańskich usunięcia się od głosowania. Pochodzi ona po części z apatji, a po części z nieusprawiedliwionej obawy przed niełaską zwierzchników, gdyby nie głosowano w całości za listą poleconą. Trudno pojąć i jedno i drugie. Czyż wyborcy nie czują niebezpieczeństwa wyboru antinarodowych kandydatów, czyż nie byłoby hańbą, aby Kraków reprezentowali żydzi i socjaliści. Tylko tłumnym udziałem chrześcijan da się zażegnać to niebezpieczeństwo. Więc na miłość Boską, na patrjotyzm, na wszystko co drogie zaklinamy: chrześcijanie, idźcie do urny!

Śmieszną jest obawa prześladowania. Choć głosowanie jest jawne, nie zapisuje się przecie kto i jak głosował, a więc czystem niepodobieństwem jest, aby owi zwierzchnicy o tem wiedzieli. Pomijamy już to, że jeżeli byłoby możliwe złem okiem patrzeć na jednego „grzesznika“, to tam, gdzie będzie tysiące grzeszników, musi się schować do kieszeni niezadowolenie. Tę obawę szerzą umyślnie sami pewni „władzy“ i kandydaci, choć wiedzą dobrze, że są bezsilni.

Opowiadano nam, że w pewnej instytucji znajduje się kilku takich tchórzliwych, ponieważ między kandydatami jest aż sześciu ludzi mogących źle się na nich patrzeć, gdyby nie oddali im głosów — a jak tu można głosować na sześciu, kiedy wybiera się czterech! Ależ w takim razie (gdyby nawet możliwem było wiedzieć kto jak głosował), byłoby dwóch niezadowolonych, a czterech zadowolonych i obowiązanych. Przez wstrzymanie się zaś od głosowania naraziłby się wszystkim sześciu. Tak mówi prosta logika — ale powtarzamy, że wszelkie obawy są płonne i szerzone umyślnie przez tych, co chcą nastraszyć, bo innej broni nie mają.

Więc precz z obrzydliwą apatją, precz ze śmiesznemi obawami — każdy uczciwy i rozumny obywatel ma obowiązek rzucić swe głosy na szalę, gdy idzie o interes kraju, ludności chrześcijańskiej i honor polskiego miasta, któremu grozi „reprezentowanie“ przez żydów, liberałów i międzynarodowego socjalistę.

Wczoraj po południu odbyło się w sali Rady miejskiej, tak zwane zgromadzenie właściciel realności, kupców i przemysłowców. Był to wspólny występ pp. Rottera i Daszyńskiego wobec kilkunastu wyborców i paruset niewyborców, złożonych prawie wyłącznie z żydów i żydówek. Przewodniczył osławiony Zygmunt Mikołajski. Pod skrzydłami tego opiekuna p. Rotter miał miłosną schadzkę z Daszyńskim. Ten ostatni twierdził, że „konserwatystów, stojących w obronie wiary i rodziny, popierają na plakatach Hirsch Landau i trzej właściciele domów publicznych“.

---

* **Zgromadzenie wyborców konserwatywnych odbyło się w sobotę w sali Rady miejskiej przy udziale około 400 osób, przeważnie żydów. Gmach magistratu był otoczony silnym kordonem policji wojskowej i cywilnej; w progu samego gmachu i przy wejściu do sali umieszczono silne oddziały straży pożarnej oraz woźnych i pachołków miejskich. Nikt bez biletu zaproszenia nie przeszedł progu magistratu a tem bardziej progu sali. Zgromadzenie zagaił prof. Cyfrowicz, którego też obrano przewodniczącym, sekretarzowali pp. Karol Łepkowski i Walgórski.**

Pierwszy przemawiał p. Federowicz, podnosząc konieczność reformy podatkowej, podniesienie handlu i przemysłu. Zakończył obietnicą, że będzie pracował dla miasta i kraju.

Żyd Horowitz podziękował stańczykom za akt sprawiedliwości, który komitet „popełnił“ (!) przez postawienie żyda jako kandydata. Twierdził, że żydzi we Lwowie i w Krakowie pracami swemi wcale źle się nie zapisali, bo dążyli zawsze do „harmonji i zgody(!)

Mowca oświadczył, że zdecydował się wreszcie finalnie na popieranie stańczykierji i na zasady klubu konserwatywnego. W myśl wzniosłych zasad tego klubu obiecuje w Sejmie pracować specjalnie dla sprawy żydowskiej. Na końcu zapalił się bardzo p. Horowitz i oświadczył, że oszczerstwem jest (!), jakoby żydzi byli osobnym narodem żydowskim, a nie należeli do Polaków (?).

Dalej przemawiał prof. Jaworski na ogólny temat ideałów narodowych, które obecnie należy głosić bardziej, niż kiedykolwiek przedtem; prof. Leo za to oparł się na gruncie ekonomicznym i mówił o interesach miasta, które ma wybornie znać. Zapewnień jego o wydatnej pracy dla dobra miasta słuchali zgromadzeni z tem większą uwagą, ile że w świeżej ich pamięci tkwiła jeszcze słynna „klapa“ projektów inwestycyjnych dra Lea, oraz fiasco z pożyczkami gminnemi, które tak fatalnie się odbija na interesach naszego, zadłużonego po uszy, grodu.

Nastąpiło parę interpelacyj, na które w zwykły ogólnikowy sposób odpowiedział dr Leo. Uznał on, że „należy postarać się o powiększenie funduszów krajowych i przeznaczenie części tego funduszu na cele oświaty, bo to leży zarówno w narodowym, jak i ekonomicznym interesie całego kraju“. Co do kwestji podatkowej, mowca jest za bronieniem się przeciw dalszemu podwyższeniu podatków. Wreszcie oświadczył dr Leo, że będzie popierał ze wszystkich sił sprawę utworzenia seminarjów dla nauczycieli religji żydowskiej...

Wreszcie odpowiedział p. Horowitz na interpelację liberała Zaleskiego w sprawie szkoły wyznaniowej, że gdyby ta sprawa przyszła przed Sejm, byłby przeciwnikiem szkół wyznaniowych. Zadaniem szkoły jest, według niego „łączenie wszystkich obywateli“. Zresztą „najlepsi mężowie żydowscy wyszli ze szkół publicznych, niemających charakteru wyznaniowego“, a o interes żydów przedewszystkiem p. Horowitzowi idzie, jak to już raz zaznaczył.

Zgromadzenie rozeszło się, uchwaliwszy popierać kandydatury żydowsko-młodo konserwatywne, jako najlepiej odpowiadające interesom żydów, stojących pod komendą bardzo młodokonserwatystów.

* **Handel listami wyborczymi trwa w najlepsze. Wobec tego upraszamy najusilniej te panie, które jeszcze nie oddały pełnomocnictw, aby wręczały je tylko ludziom godnym, żądając od nich słowa, że nie będą głosowali ani na żydów, ani na socjalistów.**

* **Stowarzyszenie gospodarczo-szynkarskie urządza jutro o godzinie 4 po południu zgromadzenie przedwyborcze, celem wysłuchania mowy kandydatów do Sejmu.**

* **Wybór posła z Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie odbędzie się dnia 12 września 1901, o godzinie 4 po południu w sali posiedzeń Izby (gmach pocztowy). Komisji wyborczej przewodniczy Prezes Izby p. Albert Mendelsburg. Wybór Izby odbędzie się w obecności Komisarza rządowego Izbz i delegata Kazimierza Laskowskiego.**

Z KRAJU.

Proces o rozruchy w Monastercu.

SANOK 8 września 1901.

Nader interesującem było przesłuchanie głównego oskarżonego w sprawie rozruchów w Monastercu, chłopa Onufrego Kiłyka, który zeznał, że za nieboszczyka hr. Krasickiego nikt nie bronił wypasać bydła. Każdy chłop musiał odrobić za to ośm dni. Nieboszczyk hrabia był bardzo dobry dla gminy, nigdy nikogo nie karał, wszyscy go kochali.

Młody hrabia odrazu zabronił ostro zabierać z lasu cokolwiek, a na pastwiskach wypasać bydło. Młody hrabia kazał sobie płacić za każdą sztukę dwa guldeny, albo odrabiać trzy dni. Las w górnej części Monasterca jest gromadzki. Przewodniczący zwraca na to uwagę oskarżonego, że przecież las nie był gminny, skoro chłopi musieli za używanie go odrabiać hrabiemu. Oskarżony tłomaczy się, że chłopi żądali komisji, któraby orzekła, czy las należy do „hromady“, czy do hrabiego. Rada gminna wniosła nawet w tej sprawie podanie do Lwowa, ale prośba ta pozostała bez odpowiedzi.

W dalszym ciągu opowiadał oskarżony samo zajście. Pokazuje się, że leśniczy Wiśniowski dzień przedtem pozwolił chłopom paść, kiedy ci jednak nazajutrz wypędzili bydło, zjawił się na placu Wiśniowski z żandarmami, a co się stało potem już wiadomo.

Oskarżony opowiada, że gdy uciekając obejrzał się, zobaczył, jak żandarm kopnął nogą trupa Hrycia Kiłyka.

Przew.: Czyście widzieli na swoje oczy, jak żandarm kopnął trupa. Który to był żandarm?

Osk.: Nie wiem, bośmy uciekali. Żandarmi stali w miejscu, gdzie strzelali, stał tam i leśniczy, a wówczas żandarm przybiegł i tak kopnął trupa w głowę, że się aż poruszył. Tym trupem był Hryć Kiłyk. Poświadczą to Chaja Bryk i Tomasz Kordan.

Przew.: Czemuście przed sędzią nie mówili.

Osk.: Mówiłem to z pewnością; pewnie tego sędzia nie zapisał.

Drugi z rzędu zeznawał oskarżony Halko Hryć.

Przew. Czyście byli, jak leśni sami darli z chłopami.

Osk. Byłem. Leśni przyszli i wzywali, by chłopi nie paśli. Chłopi jednak oświadczyli, że nie będą grabić, lecz paść będą, bo pastwisko ich od dawna.

Przew. A ostatnią razą byliście w lesie?

Osk. Byłem. Wiśniewski nadszedł i powiada: „Dziś będzie się bydło zajmować". My powiedzieli: „Nie damy zająć bydła, bo to nasze pastwisko".

Żandarmi powiedzieli: „Idźcie z pola". My poszli z pola z bydłem i uciekaliśmy. A wtedy zaszli nam z jednej strony leśni, a z drugiej strony żandarmi. Zaczęli zaraz strzelać.

Przew. Czy wyście mieli pałki?

Osk. Żaden z nas pałki nie miał. Mieliśmy tylko paliczki.

Przew. Kto strzelał do chłopów?

Osk. Ja nie wiem, bom uciekał.

Przew. Czyj las, czy pański, czy chłopski?

Osk. To las chłopski.

Przew. Wszak mówiliście, że pański.

Osk. Ja mówiłem, bo byłem przerażony, bałem się nowych szykan.

Prok. Czy wiedzieliście, że idą żandarmi?

Osk. Nie, myśmy sądzili, że jedzie komisja, po którą podaliśmy do Lwowa.

Obr. dr Iskrzycki. Który żandarm krzyczał: łapajcie chudobę:

Osk. Ten gruby, wielki.

Obr. Ilu ludzi rozmawiało z Wiśniewskim i z leśnymi?

Osk. Może 15.

Obr. Czy byliście przy tem, jak strzelano?

Osk. Może z 20 ludzi widziało, jak bili Darkacza leśnego i jak on upadł na ziemię.

Obr. Jak to długo trwało od czasu, jak żandarm wezwał do fortowania i rozejścia się.

Osk. Minuta ledwo.

Następnie przesłuchano oskarżonych Kościa Szwedło i Wasyla Dankowa, tudzież odczytano protokół oględzin lekarskich.

Rozprawa potrwa kilka dni.

ZE SWIATA.

Piotr Loti w Pekinie.

Pisma francuskie zamieszczają jeszcze ciągle wyjątki z dziennika Piotra Lotiego, który jako oficer marynarki, dłuższy czas przebywał w Pekinie. Niemal na każdej kartce tych pamiętników znajdzie się coś ciekawego, przytaczamy zatem jeden „dzień" z zapisków znakomitego pisarza:

Wtorek, 23 października. Dziś był mróz, ziemia na podwórkach pokryta białymi kryształkami. Od samego rana rozpoczynamy nasze codzienne eksploracje w galerjach pałacowych.

Dawne mieszkania Misjonarzy Lazarystów, dawne szkoły, dziś zarzucone skrzyniami są tam zapasy jedwabiów i zapasy herbaty; stosy brenzów, wazonów, kadzielnic piętrzą się na wysokość człowieka.

Najobfitszą jednak kopalnią, istną grotą Ali Baby, jest kościół katolicki. Oprócz starych grobów, przeniesionych z „Fioletowego Miasta", cesarzowa nagromadziła tu wszystkie podarki, które złożono jej przed dwoma laty, podczas jej jubileuszu. (A podobno defilada mandarynów, którzy przy tej sposobności znosili dary swej monarchini, trwała dzień cały i zajmowała całą milę długości).

W głównej nawie i po bokach stosy pudeł i skrzyń sięgają do połowy kolumn. Pomimo rabunku Chińczyków, Japończyków, żołnierzy niemieckich i angielskich, pozostały jeszcze istne cuda.

Największe kufry, leżą na spodzie, spiętrzone na nich przedmioty, nie zostały nawet otwarte. Rozchwytano drobne cacka, leżące na wierzchu pod szkłem, lub w jedwabnych puzdrach, a więc: bukiety z agatu, z koralu, z lapisu; niebieskie krajobrazy i pagody, wyrabiane nadzwyczaj misternie z piór zimorodków; pagody i krajobrazy z kości słoniowej z tysiącem malutkich postaci. Te arcydzieła chińskiej cierpliwości kosztowały całe lata pracy; dziś leżą połamane, niektóre zdeptane, wśród skrzyń tarzają się na ziemi cesarskie szaty z ciężkich materyj, zahaftowane w smoki. Ludzie po nich depcą; depcą po ażurowych cackach, po haftach i perłach.

Są tam bronzy z przed lat tysiąca, ze starożytnych zbiorów cesarzowej, są parawany, rzeźbione i haftowane, jakby przez wróżki, są stare wazony; pod niemi paki, zaadresowane do cesarzów, zmarłych już od wieków, a zawierające dary, nadsyłane im z prowincyj odległych; nikt nie pomyślał o wypakowaniu tych prezentów. W zakrystji tej zdumiewającej katedry znajdujemy wspaniałe kostjumy aktorów teatru cesarzowej.

W kościele, zarzuconym bogactwami japońskiemi, przechowały się jeszcze organy, milczące od lat trzydziestu. Wchodzę na górę z moim towarzyszem, aby napełnić sklepienie śpiewami Bacha i Haendla, a tymczasem nasi strzelcy afrykańscy, brodząc po kolana w kości słoniowej, materjach, szatach dworskich, oczyszczają kościół z tych skarbów.

Około dziesiątej rano, ścieżkami cesarskiego lasu, zamieszkałego obecnie przez sroki, psy i wrony, idę do „Miasta fjoletowego", aby zwiedzić „Pałac przodków", strzeżony dziś przez naszą morską infanterję, a który był panteonem zmarłych cesarzów, świątynią zgoła niedostępną dla zwykłych śmiertelników.

Pałac wznosi się wśród gęstwiny: Nad drzwiami wchodowemi tryumfalne łuki, dziwacznie pokręcone na lekkich podstawach; u progu przykucnęły marmurowe potwory.

Po przejściu pierwszego muru, mijamy drugi, potem kroczymy rzędem wspaniałych podworców, wyłożonych płaskimi kamieniami, wśród których trawa porosła. Każdy cedr, każdy cyprys, ocieniający te podwórza, wyłania się z marmurowego ocembrowania.

Kadzielnice bronzowe, pokryte pleśnią wieków, wznoszą się na podstawach z emblematami śmierci.

Wszystko to ma piętno zgrzybiałości tajemniczej.

Po bokach świątyń drugorzędnych o ścianach ze złoconej laki, przypominających starą skórę kordowańską, jak kościotrupy, sterczą katafalki i święte narzędzia do spełniania pogrzebowych obrządków.

Wszystko tu dziwne, niezrozumiałe, wszystko jest zagadką, lub symbolem.

Wreszcie w ostatnim podworcu, na białym marmurowym tarasie pod strażą bronzowych saren, wznosi się „Pałac Przodków".

Jest to jedna, jedyna sala olbrzymia o złotych ścianach. W głębi dziesięcioro drzwi, oplecztowanych czarnym lakiem. Pośrodku — stoły, na których składano pożywienie dla zmarłych przodków. W dniu wzięcia „Żółtego miasta" nasi zgłodniali żołnierze posilili się tutaj niespodziewaną wieczerzą. Na każdym z rogów sali dzwony i gongi oczekują chwili, w której będą mogły zabrzmieć na cześć dostojnych zmarłych. Ta chwila może już nigdy nie nastąpi.

Są tam również szafy lakowe, rozmiarami nie mniejsze od domów, a zawierające zbiory starych malowideł, owiniętych na kościanych, lub hebanowych wałkach. Niektóre obrazy są przepysznem objawieniem sztuki chińskiej, o której Zachód nie ma pojęcia; choć zupełnie odrębne, ze stanowiska sztuki nie ustępują naszym. Są tam portrety cesarzów, przedstawionych na łowach, lub wśród samotnej zadumy. Są portrety cesarzowych, malowane akwarelą na jedwabnych materjach, a przypominające naiwnym wdziękiem włoskich prerafaelistów. Te portrety blade, tak blade, że prawie bezbarwne, to raczej refleksy osób; odczuwasz, że muszą być podobne, zda ci się, że stoisz twarzą w twarz przed księżniczkami, zmarłemi od wieków.

Inne obrazy długości 6 — 8 metrów przedstawiają orszaki, dworskie przyjęcia, defilady posłów, jezdnych, wojsk ze sztandarami; dokładność szczegółów zdumiewająca. Historja strojów i ceremonjału chińskiego w ciągu wieków wypisana na tych malowidłach.

W głębi świątyni dziewięcioro drzwi zamykają dziewięć ołtarzów, wznoszących się nad zwłokami monarchów. Strażnicy raczą dla nas złamać pieczęcie jednego z tych wejść wzbronionych.

Wchodzę do grobowca Kuang-Su, monarchy sławnego na początku XVIII. wieku. W świątyni było już bardzo ciemno, ale tu panuje noc zupełna; rzekłbyś, że przyprószono wszystko ziemią i popiołem: wszędzie ten popiół, pokrywający miasto, jakby pleśnią starości! Przy bladem świetle migającej świeczki widzę schody o kilku stopniach, prowadzące do ołtarza. Na prawo i lewo skrzynie z czarnej laki; wolno mi do nich zajrzeć; leżą tam pieczęcie cesarzów, wybijane na upamiętnianie wszelkich okoliczności ich życia i wszystkich aktów panowania — nie wolno było nikomu po pogrzebie dotknąć się tych bezcennych relikwij.

Wstępuję na ołtarz i oglądam złote i onyksowe berła, wazony o kształcie prostym a pięknym lub o dziwacznym modelu.

Poza ołtarzem dostrzegam nagle postać, błyszczącem okiem śledzącą wszelkie świętokradzkie wtargnięcie. To portret jednego z monarchów, wielkości naturalnej.

Gdy drzwi zamknęły się za mną, gdy przyłożono znowu pieczęcie, odetchnąłem swobodniej, lubując się powietrzem i słońcem.

I oto siedzę w ciszy mojej pracowni, w pałacu Rotundy i kreślę moje wrażenia. Upływa jedna godzina, druga. Wreszcie dolatuje mnie tętent konyt końskich. Przejeżdża jenerał Waldersee na czele eskorty. Biegnę okiem po moście Marmurowym, przeprowadzam spojrzeniem ten orszak.

I znowu cisza, spokój.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś poniedziałek Gorgoniego, męczennika i Sergjusza; we wtorek Mikołaja z Tolentynu, wyznawcy; we śro ę Prota i Jacka męczenników.

W kościele OO. Augustjanów, we wtorek przed Wotywą błogosławienie chleba, zwanego „chlebem św. Mikołaja".

Kalendarz myśliwski. We wrześniu wolno polować na: jelenie (samce), rogacze (samce sarn), na głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy i bażanty, przepiórki, dzikie gołębie, dropie i pardwy, oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny [kozy], cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybny. We wrześniu wolno łowić: bolenia, azia, lipienia, głowacicę, swinkę, czopa, sandacza, cyrtę, brzanę, łososia, i pstrąga, oraz raka samca jak i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 5 minut 10, zachód przypada o godz. 6 minut 5, długość dnia godzin 12 minut 55.

Stan powietrza. Dnia 9-go września o godzinie 7 rano barometr 747 6, termometr + 8 4, wilgotność 88%, wiatr zachodni. Zachmurzenie 10.

Kupujcie tylko u Chrześcian!

* **Wybór uzupełniający** jednego posła do Rady państwa z miasta Krakowa, w miejsce ś. p. Weigla, rozpisany został na 10 października. Reskryptem, wystosowanym do prezydjum magistratu krakowskiego, polecił namiestnik bezzwłoczne poczynienie przygotowań do przeprowadzenia tego wyboru. Kandydatem ze strony konserwatywnej ma być prof. Leo, ze strony liberalnej dyr Petelenz.

* **Pierwsza rozprawa** przed trybunałem przysięgłych, o zbrodnię podpalenia, która miała się toczyć w dniu dzisiejszym, z powodu zasłabnięcia oskarżonego została odroczoną.

* **Cała załoga** po odbytych ćwiczeniach wojskowych powróciła do Krakowa. W dniu wczorajszym w teatrze zabrzmiały pierwszy raz w tym sezonie dźwięki muzyki wojskowej, witane częstemi oklaskami.

* **Z krakowskiego Towarzystwa Rolniczego.** W sobotę 7 września b. r. odbyło się miesięczne posiedzenie komitetu pod przewodnictwem prezesa hr. Andrzeja Potockiego. Radca dworu Władysław Straszkiewicz zdawał sprawę ze swych czynności w państwowej i krajowej Radzie kolejowej, w których zasiada jako delegat komitetu. Mowca omawiał przedewszystkiem potrzebę zniżenia taryf na drzewo.

W dyskusji J. E. hr. Antoni Wodzicki podniósł konieczność wykluczenia z krajowej akcji kolejowej budowy linij, których nierentowność jest z góry do przewidzenia. P. Karol Czecz poruszył sprawę lepszego zużytkowania drzewa bukowego, którego zbyt jest obecnie utrudniony. Chodziłoby o używanie impregnowanego drzewa bukowego na progi kolejowe, doświadczenie poczynione we Francji i na Węgrzech, dowodzą, że progi bukowe są równie trwałe, jak dębowe. Oprócz tego domagał się p. Czecz zniżenia taryf na węgiel drzewny, produkowany z materjału bukowego. Zwracano nadto uwagę na wygórowane koszta zarządu kolejami lokalnemi i na niezem nieusprawiedliwione podwyższenie taryf na drób, co wysoce szkodliwie oddziaływuje na wywóz tego towaru do Niemiec.

W sprawie zapytania, wystawionego do komitetu przez rząd, a dotyczącego powodów niekorzystania sfer rolniczych z ustawy o kredycie meljoracyjnym z 6 lipca 1896 r. L. 144 d. pp. postanowiono przedewszystkiem zasięgnąć informacji u tych kilku rolników z Galicji zachodniej, którzy na podstawie tej ustawy uzyskali kredyt w Banku krajowym, co do trudności formalnej natury, połączonych z zaciąganiem pożyczek meljoracyjnych, posiadających pierwszeństwo hipoteczne przed dawnemi wierzytelnościami. Wydział krajowy przesłał komitetowi do zaopiniowania szczegółowy program tępienia gruźlicy u bydła w oborach zarodowych na podstawie rozpoznawczego szczepienia tuberkuliną. Ze względu jednak na znaczne koszta połączone z akcją tego rodzaju i ze względu na niepewność wyników dotychczasowych doświadczeń, komitet oświadczył się za tem, aby na razie sposobem próby w kilku oborach przeprowadzić rozpoznawcze szczepienie tuberkuliną, a potem ściśle oddzielenie sztuk zdrowych od chorych na koszt kraju względnie rządu.

Wreszcie komitet przyznał osiem zasiłków po sto koron dla uczestników dziesięciotygodniowego kursu mleczarskiego w Szczurowej, rozpoczynającego się 15 b. m.

* **Ślub.** Dnia 7 b. m. odbył się w kościele OO. Bernardynów w Krakowie ślub profesora p. Józefa Ciembroniewicza z panną Jadwigą Mardyłłówną, córką radcy sądu krajowego w Krakowie.

Związek małżeński po rzewnej i serdecznej przemowie pobłogosławił ks. Ferdynand Moralski, kustosz OO. Bernardynów krakowskich.

* **Z teatru polskiego w Podgórzu.** Piszą nam stamtąd: Personal b. teatru ludowego pod dyrekcją p. Müllera rozpoczął w niedzielę szereg przedstawień teatralnych w sali „Sokola" w Podgórzu. Wczoraj dano „Noc świętojańską" Staszczyka, która tak pod względem kasowym jak i wykonania artystycznego wypadła bardzo dobrze. Najbardziej podobała się gra pp. Szymańskiej i Daninównej, które też od publiczności podgórskiej sympatycznie przyjęte zostały. Teatr Müllera pozostanie w Podgórzu przez jeden miesiąc, t. j. do października b. r., poczem wyjeżdża na zimę do Królestwa.

* **Aresztowanie warjata.** Po Rynku głównym, uwijał się dziś zrana Stanisław Kufler, 45 lat liczący, ślusarz z Krakuszowic, który pocieszne sceny wyprawiał między wyrobnikami i gawiedzią. Zaprowadzony na policję, począł nie tylko lżyć urzędników ale z furją rzucał się na otaczających. Kuflera odstawiono do oddziału dla obłąkanych w szpitalu św. Łazarza, gdzie już przedtem przebywał.

Odezwa. Oddział stryjsko-żydaczowski gal. Tow. gospodarkiego, rozesłał do wszystkich innych oddziałów tego towarzystwa, następujące pismo: Z miesiącem grudniem bieżącego roku ubiega dziesięciolecie, a z niem kończy się okres subwencyj, jakiemi Wysoki Sejm wyposażył nasze Towarzystwo gospodarskie na podniesienie hodowli bydła rogatego w kraju. Celem ciągłości zabiegów i prac w tym kierunku, komitet Towarzystwa opracowuje nowy program otrzymania subwencji na dalsze lat dziesięć, aby dotąd osiągnięte dodatnie rezultaty nie przepadły na marne. Bo stałoby się to niezawodnie, a co więcej zachwiało w części bytem naszego Towarzystwa, gdyby wysokość udzielić się mających subwencyj miała być uszczuploną, bo taksamo postąpiłoby ministerstwo rolnictwa w Wiedniu, które trzyma się zawsze tej zasady, że udziela tylko rządowych subwencyj na te cele i do takiej wysokości, na jaką zdobyć się zdoła Wysoki Sejm w imieniu kraju, a na podstawie której za rok, to jest w 1902 projekt nowy wniesionym także będzie do rządu przez komitet Towarzystwa gospodarskiego. W tej tak ważnej chwili dla naszego Towarzystwa, przesyłamy gorącą prośbę do szanownego prezydjum o przypominanie jej przy każdej sposobności tym szanownym posłom do Sejmu, którzy wyjdą z wyborów w jego okręgu, aby poprzeć raczyli gorliwie i jak najżyczliwiej postulata wnieść się mające z ramienia komitetu Towarzystwa gospodarczego na porządek dzienny do Izby sejmowej. Pamiętni usług, przez to Towarzystwo oddanych krajowi od początku istnienia, na jakie z chlubą dla siebie powołać się może, starajmy się zespolić usiłowania dla jego dalszego rozwoju.

Prawdziwą artystyczną biesiadę wyprawił wczoraj w gimn. w Podgórzu, a dziś w szkole św. Anny St. Konopka znany recytator. Grał na sercach młodzieży żywem patrjotycznem słowem A. Mickiewicza „Improwizacją", „Chorałem" Ujejskiego, „Grobem Agamemnona" Słowackiego i „Testamentem" tegoż, oraz „Odą do młodości" i zrobił wielkie wrażenie, młodzież miała wzór dobrej deklamacji, czuła to i zapalała się pod jego patrjotycznemi słowy. Powinszować dyrekcji, że pozyskała Konopkę, który już całe młode pokolenie wyuczył deklamować, na tę ucztę i biesiadę artystyczną. Dziękujemy p. Konopce, że w młodzież wpaja uczucia patrjotyczne.

Zabawa ludowa na kresach. W dniu 1 b. m. urządziło ostrawskie koło Towarzystwa szkoły ludowej festyn ludowy w Parku miejskim przy odgłosie muzyki salinarnej z Wieliczki, która zjechała w barwnych strojach krakowskich, i zaraz rano odgłosem „Krakowiaka" zgromadziła w Domu polskim znaczny zastęp naszych. Po godzinie 2 wyruszył pochód do Parku, gdzie uczestników czekało wiele przyjemnych i pożytecznych rozrywek. Było koło i worek szczęścia, a przy tych kilkaset drobiazgów do wygrania; — strzelnica, paszcza, kręgielnia itd., które miały wielu współzawodników o nagrody. Ku ogólnej uciesze zjawił się również magik, p. Dawid z Cieszyna. Przed wieczorem puszczono kilka balonów o różnych kształtach, a o zmroku spalono piękne ognie sztuczne.

Powrót do Domu polskiego był wspaniały. Na przedzie kilkudziesięciu cyklistów torowało drogę dzwonkami, muzyka grała „Krakowiaki", uczestnicy śpiewali pieśni patrjotyczne. Piękny to był widok i na długo zostanie w pamięci tych, którzy nań patrzyli. Niemcy już chyba uwierzyli, że są Polacy w Ostrawie, — że przy odgłosie „Jeszcze nie zginęła" zbiera się ich wielu, a da Bóg, pod tem hasłem zjednoczą się tutaj wszyscy, nietylko ku rozrywce.

Festyn zakończono zabawą z tańcami w Domu polskim. Było ciasno i duszno, ale ochoczo, bo przy swojskiej muzyce. Około północy stanęło kilkanaście par do mazura, prowadzonego przez p. Jana Zabawkę, nauczyciela, który i w urządzeniu festynu brał bardzo czynny udział. Około godziny 3 w nocy pożegnano gości. Nie wiadomo, jaki będzie rezultat finansowy tej zabawy, ale inicjatorowie mogą być dumni, bo sukces moralny był wielki.

Jacyś nikczemni zbrodniarze wyrwali w nocy pod Złoczowem szynę, dwunastu metrów długości i zrzucili ją z nasypu. Szczęściem budnik usłyszał dźwięk spadającej szyny i sygnałami wstrzymał ruch pociągów, zapobiegając katastrofie. Żandarmerja jest już podobno na tropie zbrodniarzy. Opowiadają, że chłopi sąsiedniej wsi Jesionówki grozili, iż wywołają katastrofę kolejową, jeżeli ich kandydat do Sejmu przepadnie. Śledztwo sądowe wykaże, ile w tem opowiadaniu jest prawdy.

Pod kołami pociągu zdążającego ze Lwowa do Janowa w drodze między Kleparowem a Rzęśnią polską, znalazł śmierć palacz kolejowy nazwiskiem Lubiński. Stało się to we czwartek wieczorem. Istnieje przypuszczenie, że nieszczęśliwiec sam rzucił się przed nadchodzący pociąg z powodu kłopotów, jakie miał w ostatnich czasach.

Żyd uwodzicielem — żydówka trucicielką. We wsi Lipnicy wielkiej pod Grybowem, karczmarz Baruch Riegelhaupt utrzymywał stosunki ze swą chrześcijańską służącą, których owocem było dziecko. Żona karczmarza, chcąc zgładzić ze świata to dziecko, usiłowała je otruć octem spirytusowym, o czem nieślubna matka doniosła żandarmerji. Riegelhauptowa dowiedziawszy się o tem, znikła z belferem swym, z którym utrzymywała także stosunki miłosne, jak mówią, do Ameryki, zostawiwszy w domu męża karczmarza i pięcioro drobnych dzieci. Listy gończe rozesłano za nią.

Ofiara wyborów. Z Trembowli piszą: Wójt z Natuza Adam Koszuszko, jadący na dzień wyborów do Trebowli, w drodze zaczepiony został przez Iwana Iwaniuka ze Strusowa i Józefa Seretiuka z Mikuliniec i za to, że im się przyznał do zamiaru głosowania na hr. Baworowskiego, został silnie pobity przez napastników. Dodać muszę, że Seretiuk w roku zeszłym za takie wykroczenie był już karany karnie. Koszuszko leży obłożnie chory.

Strejk robotników przy budowie koszar we Lwowie koło cmentarza Łyczakowskiego i za rogatką Łyczakowską, które buduje rabin złoczowski Rokatyn, został już ukończony. Załatwienie nastąpiło w ten sposób, że robotnicy musieli zrzec się wynagrodzenia za przymusowe święcenie szabasów, natomiast otrzymają podwyższenie płacy około 15 proc.!

Nowe biura pocztowe Z dniem 10 b. m. zaprowadzone zostanie nowe biuro pocztowe w Jeżowie, należące do okręgu pocztowego w Rudniku. Z dniem 16 b. m. takież biura zaprowadzone zostaną w Modlnicy, Strzelce wielkie, Majdanie granicznym, Bolechowicach, Staremsiole i Przyłęku. Z dniem zaś 20-go b. m. w Konkolniku i Kropiwnem.

Na karę śmierci. Z Zagórza donoszą: Dnia 5 b. m. zasądzony został na karę śmierci przez powieszenie przez sąd przysięgłych, potwierdzony 12 głosami, cygan Dmytro Pańko Siwek vel Szlurko, który w styczniu w r. b. w sposób bestjalski zamordował swoją żonę, tańcząc po jej ciele i tłukąc ją butami po piersiach.

Pomór świń we Lwowie wybuchł w Krasuczynie, tuż za rogatką Zieloną. Znajduje się tam od niedawna założony i funkcjonujący zakład tuczenia świń, a to głównie krwią z rzeźni miejskiej zakupywaną. Chlewnia obliczona jest na przeciętnie 500 sztuk; na razie jednak nie było tam więcej jak mniej niż połowa tej cyfry. Tymi dniami stało tam na chlewni 164 świń. Onegdaj tedy w tej liczbie 164 sztuk nierogacizny skonstatowano t. zw. „pomór" na dwóch sztukach, które padły, w ciągu zaś dnia (w piątek) zaraza objęła już kilkanaście wieprzy. Zaraz po skonstatowaniu pomoru, zarząd zakładu tuczenia wieprzy w Krasuczynie zawiadomił urząd weterynarski miejski i natychmiast też zarządzono kontumację w zakładzie. Chore sztuki w myśl przepisów zostaną zniszczone, zdrowe zaś, po zabiciu, zlicytowane na miejscu.

§ **Statystyka szkolna w Poznaniu.** Magistrat poznański ogłosił statystykę szkół poznańskich. Wogóle dla chłopców i dziewcząt jest 14 szkół miejskich w Poznaniu. W szkołach tych dzieci katolickich było 9.980, protestanckich 4.004, żydowskich 440, razem 14.424, między niemi 8.020 polskich. Nauczycieli katolików było 127, protestantów 108, żydów 2, razem nauczycieli 237, między nimi 55 Polaków, 132 Niemców. Nauczycielek katoliczek było 12, protestantek 54, żydówek 3, ogółem 69, między niemi tylko 6 Polek a 63 Niemki. Oczywiście, gdyby cyfry te nie były sfałszowane, liczba dzieci polskich znacznie byłaby większa.

§ **Matuzal.** W Belcesti koło Iass zmarł w tych dniach mieszkaniec tamtejszy Jerzy Ciele w 121 roku życia. Osiągnięciem tak późnego wieku Chele zadał kłam całej lekarskiej i filozoficznej wiedzy. W młodości był lampartem, kobieciarzem, pijakiem i awanturnikiem. A kiedy wzrastając w lata, musiał się ustatkować, pozostał wierny swej przyjaciółce flaszce i pił tak, że mu młodzi dorównać nie mogli. Przez cały dzień nie wypuszczał z ust fajki z knastrem, zupełnie nikotyną przepojonej. Pomimo niezliczonych „katzenjammerów" starzec nigdy nie chorował i do śmierci cieszył się rześkością, humorem, niemniej dobrem pragnieniem.

§ **Automat Falstaffa.** Od kilku dni w Monachjum w muzeum narodowem Hamera, wystawiono na widok publiczny figurę mechaniczną naturalnej wielkości, przedstawiającą Falstaffa. Siedzi on na beczce, w prawej ręce trzymając butelkę z winem, a w lewej szklankę. Od czasu do czasu Falstaff nalewa sobie naprawdę z butelki wina do szklanki, podnosi ją do ust i rzeczywiście wino wypija, poczem robi rozmaite giesty głową, ustami i oczyma, jak gdyby mówił, że mu smakuje. Figura jest tak doskonale zrobiona, że patrząc na nią, wydaje się, iż widzi się przed sobą człowieka żywego.

Cała maszynerja w tej figurze poruszana jest za pomocą elektryczności i z pewnością figura i cały mechanizm należą do największej sztuki mechaniczno-technicznej. Falstaff mechaniczny obmyślony i wykonany jest przez rodaka naszego z Warszawy, Józefa Dziudzińskiego, bardzo znanego nietylko w Monachjum, ale w Europie, jako jednego z najlepszych mechaników figur mechanicznych i rozmaitych automatów, które sam komponuje. Automat Falstaffa nabyto do Londynu.

§ **Dzielni obrońcy.** Niejaki Piotr Neuailles, zamieszkały na jednem z przedmieść Paryża, zamiłowany cyklista, trzymał dwa duże psy, dogi bordońskie, które zwykle brał ze sobą na wycieczki. Ostrożność ta okazała się zbawienną. Pewnego razu gdy Neuailles wracał nad ranem z zabawy, na odludnej ulicy napadli go trzej rabusie. Przewrócili jeźdźca z maszyną tak gwałtownie, że padając na ziemię rozciął sobie czoło o wystający brzeg chodnika. Rabusie byliby z pewnością nie pozostawili swej ofiary przy życiu, lecz ocaliły go psy wierne. Psy biegły naprzód; gdy spostrzegły nieobecność pana, powróciły czemprędzej, i widząc niebezpieczeństwo, rzuciły się z zajadłością na napastników. Na odgłos walki, ujadania psów i krzyków o pomoc, nadbiegli policjanci i przechodnie zaledwie zdołali oderwać rozżarte zwierzęta od rabusiów. Napastników i ich ofiarę odstawiono do szpitala w stanie groźnym. Cyklista ocalenie swe zawdzięczać może tylko wiernym i dzielnym zwierzętom.

HUMOR.

W kantorze:

Bankier do kantorzysty.

— Ależ pan chodzisz obdarty, panie Nędzarzewicz... Ten pański garnitur musi być bardzo stary.

— O, bardzo stary, panie pryncypale — odpowiada kantorzysta — kupiłem go sobie właśnie wtedy, kiedym dostał ostatnią podwyżkę.

Na letniem mieszkaniu.

Gość z miasta. Ale macie tu państwo bardzo przyjemnie!... Ot świerszczyk w altance — prawdziwa wieś.

Mały Józio. To, proszę pana, nie żaden świerszcz — to pan korepetytor całuje moją siostrę.

Kursy walut.

	Korony			
	płacą		żądają	
Ruble papierowe	253	25	254	25
Marki niemieckie	117	07	117	20
Franki papierowe	94	75	95	25
20-to frankówki w złocie .	19	02	19	05

Nekrologja. Zofja Wyszatycka, uczennica III kursu seminarjum nauczycielskiego żeńskiego, córka ś. p. dra Franciszka Wyszatyckiego, fizyka w Ropczycach, przeżywszy lat 18, zmarła w Półwsiu Zwierzynieckim dnia 7 b. m.

Różne wiadomości z ostatniej poczty.

Konstantynopol: Postępowanie sułtana staje się coraz bardziej zagadkowem. Koleje anatolskie przyrzekły pożyczyć Turcji 70.000 funtów w zamian za koncesję rozszerzenia portu Haidar-basza i wypłaciły odrazu 40.000 funtów. Wówczas sułtan wydał irade, obejmujące tylko część przyrzeczonych koncesyj. Kompanja odmówiła wobec tego wypłaty pozostałych 30.000 funtów i do-

piero pod takim naciskiem sułtan zdecydował się dotrzymania pierwotnej obietnicy.

Konstantynopol: Rząd turecki zniósł przywilej zagranicznych instytucyj dobroczynnych, istniejących w Turcji, mocą którego nie opłacały one cła od towarów, sprowadzanych na swe potrzeby. Wywoła to nowy zatarg za granicą.

Paryż: „Temps“ otrzymuje z ministerjum spraw zagranicznych wiadomość, że Turcja, wbrew wszelkim zaprzeczeniom, liczyła w sporze o bulwarki na poparcie mocarstw.

Zawód, jaki ją spotkał pod tym względem, i energiczna postawa Francji zmuszą Turcję niezawodnie do porzucenia oporu i do zadośćuczynienia słusznym żądaniom francuskim.

Rzym: Prezes ministrów francuskich Waldeck-Rousseau zawiadomił Watykan, że rząd poczyni wszystkie możliwe ułatwienia zakonom, które zechcą prosić o autoryzację. W pierwszym rzędzie do owych zakonów uprzywilejowanych będą należeli OO. Dominikanie.

Rząd francuski podkreślił nadto, że prawo o stowarzyszeniach nie obowiązuje w kolonjach; tam więc otwiera się dla zakonów nowe pole działania.

Z teatru krakowskiego.

„Mężowie Leontyny“, komedja w 3 aktach Alfreda Capus, tłomaczył M. Sachorowski.

Pan Capus przechwalił się nieco, nazywając tę sztukę „komedją“. Może zamiarem autora było stworzyć jakiś nowy typ farsy uszlachetnionej formą komedji, czy też komedji ożywionej zakrojem farsy. Cokolwiek bądź, zamiar się nie udał, powstała całość nieco nieokreślona, jakoś za drastyczna mimo całej przyzwoitości w dwuznacznikach, jakoś za nudna, gdy na tle jaskrawych zdarzeń z życia żony kilku mężów usiłuje szanowny autor uwypuklić morał.

Na ogół „Mężowie Leontyny“ są więcej zabawni niż nudni, djalog mają potoczysty o ile go u nas nie psuje bardzo niedbałe tłomaczenie, kilka scen bardzo dowcipnych i bardzo komicznych, zamazanych jednak powolnemi (może tylko w grze artystów) i przewlekłemi djalogami, wreszcie mają i tę zaletę, że nie męczą widza niczem nowem. Jest naiwny mąż, jest drugi mąż, który po rozwodzie dopiero czuje sympatję do dawnej swej żony, jest wystawiony na pokuszenie profesor agronomji, kozioł ofiarny wielkiej grzesznicy, Leontyny, jest naturalnie komisarz policji i stara ciotka moralistka, broniąca niewzruszenie zasady nierozwiązalności małżeństwa.

Leontyna kocha się na wszystkie strony, usposobiona już do tego z natury. Po rozwodzie z pierwszym mężem wstępuje do cyrku, tam z wysokości jednego konia „zdobywa serce“ swego drugiego męża. Po ślubie bałamuci od wielu lat oddanego poświęcaniu naukowej pracy, profesora; wszystko jednak kończy się doskonale, gdyż Leontyna jest genjalną w tłomaczeniu swoich przewinień i upadków. Czyni to przytem tak zręcznie i miło, z taką finezją i kokieterją, (rolę tę grała p. Przybyłko) iż mimo oczywistych dowodów zdrady, umie uspokoić zazdrosnego męża i wmówić w niego „pozory“, które krzywdzą „niewinną“ kobietę. Naiwny mąż wierzy wszystkiemu, zaprasza nawet pierwszego męża swej żony, obecnie jej kochanka, na obiady, ściska się z nim i całuje, zwierza mu się ze swych małżeńskich niepokojów a wszystko ku uciesze publiczności.

Można też sobie wyobrazić, jak rolę Leontyny zagrała p. Przybyłko. Artyzm, złączony w harmonijną całość z naturalnością, dawał zupełne złudzenie rzeczywistości. Talent p. Przybyłko w kilku scenach, zwłaszcza w akcie pierwszym i w scenie z profesorem w akcie drugim, zabłysnął w całej swej doskonałości. Skąpo zapełniająca widownię publiczność nie szczędziła artystce oklasków i szczerych objawów sympatji.

Pna Kosmowska z roli margrabiny wyszła bardzo dobrze — zagrała równo, bez cienia szarży, lub przesady.

P. Kotarbiński zrobił tym razem na rzecz kobiecego personalu naszego teatru wybór pomyślny. Pna Kosmowska ma talent, a przy doskonałych warunkach dla pewnego zakresu ról wybije się kiedyś niezawodnie na stanowisko pierwszorzędne.

Małą rólkę Marty wybornie zagrała pna Gawlikowska, a pna Teodorowicz bez zarzutu zagrała taką samą rólkę Hortensji.

Pp. Sobiesław i Zelwerowicz złożyli klasyczną parę mężów, a p. Przybyłowicz, jako niewinny profesor agronomji, był niezrównany.

Inne role spoczywały w ręku pp. Jednowskiego, Strycharskiego i Zawierskiego, oraz pań Górskiej, Jeremi, Wójcickiej i Sokolicz.

Warto zobaczyć „Mężów Leontyny“. *W. L.*

Z OSTATNIEJ CHWILI.

TELEGRAMY „GŁOSU NARODU“ Z DNIA 9 WRZEŚNIA 1901.

Wiedeń: „Polit. Corresp.“ donosi na podstawie półurzędowego doniesienia z Bukaresztu, że rząd rumuński żądania polityki zagranicznej uważa za drugorzędne, podczas gdy główny nacisk kładzie na uporządkowanie stosunków wewnętrznych i przyprowadzenie do równowagi budżetu państwowego.

Wiedeń: Książę Czun w dniu 16 b. m. przybędzie na trzy tygodnie do Karlsbadu, poczem incognito odwiedzi Wiedeń. Przyjęcia urzędowego tutaj nie będzie.

Wiedeń: Pomocnik ogrodniczy Horak, który prowadził z swą żoną proces o rozwód z tego powodu, że ta ostatnia utrzymywała stosunek miłosny z innym, strzelił dziś na ulicy najpierw do niej, a potem do siebie. Oboje zginęli na miejscu.

Wiedeń: Ustawa o uregulowaniu stosunków służbowych rządowych organów weterynaryjnych, wejdzie w życie z dniem 1 października b. r.

Wiedeń: Ilość uczestników zjazdu wszechniemieckiego w Asch wynosi przeszło 700 uczestników. Schönerer przyjął kierownictwo obrad.

Rjeka: Wskutek badań bakterjologicznych, przeprowadzonych podczas obdukcji zwłok zmarłego wśród podejrzanych objawów majtka Giuticha, zamknięto szpital, w którym zmarły leżał.

Paryż: Wszelkie pogłoski o podróży prezydenta Loubeta do Petersburga na rok przyszły uważać należy za przedwczesne.

Kopenhaga: Król Chrystjan IX silnie odczuł śmierć wnuka księcia Chrystjana von Cumberland, który był jego uprzywiljowanym ulubieńcem. Król wyraził życzenie udania się niebawem do Gmunden, by się pomodlić na grobie wnuka. Lekarze zaprotestowali przeciwko tej podróży.

Rzym: Wenecja będzie zamienioną w port wojenny pierwszego rzędu.

Konstantynopol: Pod Monastyrem banda zbójecka napadła na pocztę turecką. Czterech żandarmów i kupiec grecki Vimblis padli trupem. Dyliżans pocztowy zdołał ujść; natomiast rozbójnicy zrabowali powóz należący do Vimblisa. Z Gorycy wysłano oddział kawalerji celem ścigania złoczyńców.

Niebezpieczeństwo.

Wiedeń: „Politik“ donosi, że ambasador rosyjski w Wiedniu, hr. Kapnist przerwał pobyt letni w Gatenstein, celem odbycia konferencji z ministrem hr. Gołuchowskim.

Przedmiotem konferencji były wieści alarmujące o położeniu na Bałkanie.

Zamknięcie Sejmu węgierskiego.

Budapeszt: Legislatura Sejmu węgierskiego została dziś zamknięta mową tronową, której większa część jest poświęcona sprawom, załatwionym przez obecny Sejm w ciągu ostatniego sześciolecia.

W dalszym ciągu mowa tronowa ubolewa nad tem, że ugoda z drugą połową monarchji jeszcze nie została ostatecznie załatwiona. Mowa kończy się życzeniem, aby ta praca została i nadal ułatwiona przez błogosławieństwo pokoju.

Do Afryki Południowej.

Londyn: Wszystkie pułki lekkiej kawalerji angielskiej otrzymały polecenie udania się bezzwłocznego do Afryki Południowej.

Berlin: „Rhein. Westf. Ztg.“ otrzymała list z Kapsztadtu, że Boerowie w Kaplandzie stoją na linji 650 kilometrów od Calvinji aż do Queenstown.

Sprawy chińskie.

Londyn: Prasa wyraża zadowolenie z powodu podpisania w Pekinie protokołu pokojowego z Chinami. Od tej chwili przynajmniej formalnie spokój w Chinach przywrócony.

Londyn: Do „Timesa“ telegrafują z Pekinu: Posłowie ustanowili nieokreślone do tej pory terminy wycofania wojsk z Pekinu i prowincji. Z Pekinu usuną się wojska dnia 17 go b. m., z Peczili d. 20 b. m. Li-Hung-Czang znowu zachorował.

N A D E S Ł A N E.

Ci z Szanownych Prenumeratorów, którzy prenumeraty do dnia **10. b. m. nie zapłacą,** numeru wtorkowego **nie otrzymają.**

We wtorek dnia 10 b. m. odprawione będzie żałobne nabożeństwo w kościele św. Barbary o godz. 7 rano za duszę ś. p. Józefa Neuwerta, kupca i obywatela m. Krakowa, prefecta Sodalicji Marjańskiej kupieckiej, zmarłego dnia 26 sierpnia b. r. Nabożeństwo odprawione zostanie staraniem tejże Sodalicji, na które wszystkich swych członków zaprasza. 2408

W[illegible] i wyd[illegible] Józefa Bogoszowa

Redaktor odpowiedzialny: Witold Noskowski.

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie